

cmentarne” do księgarń trafiają już jutro

# komisarza Patera



## Na tropie seryjnego zabójcy



● **W czasach, gdy wszyscy mamy internet, pisanie powieści na spółkę to nie problem** – twierdzą Marek Krajewski, czyli najpopularniejszy wrocławski autor kryminałów oraz Mariusz Czubaj – warszawski publicysta, kulturoznawca i współautor przewodnika po 100 najważniejszych powieściach kryminalnych wszech czasów. Poprzednia książka, napisana przez nich w duecie i zatytułowana „Aleja Samobójców”, ukazała się rok temu. „Róże cmentarne” łączy z „Aleją” ten sam bohater – nadkomisarz Jarosław Pater z trójmiejskiej policji. Tym razem trafi na trop seryjnego mordercy – sprawa bardzo go wciągnie, bo jedno z morderstw przypomina to, którego sprawcy nie zatrzymał kilka lat temu. – Pracowaliśmy metodą, którą nazwaliśmy trójtaktem – opowiada Mariusz Czubaj. – Jeden pisał scenę, drugi czytał i poprawiał. Potem robiliśmy burzę mózgow, a na koniec, po niej, ten, który poprawiał, nadawał scenie ostateczny, uzgodniony kształt. Łatwiej byłoby się podzielić pisaniem poszczególnych scen, ale ten sposób autorzy uznali za najlepszy sposób „szycia” fabuły.

czarnobrewy. – Ale pan jest za młody, nie może go pan pamiętać... A zresztą, po co mamy sobie „panować”, jeśli mamy razem pracować. Mnie jest Zyga, a jak tobie?

– Jarosław – mruknął Pater, w najwyższym stopniu zaniepokojony zapowiedzią jakiegoś wspólnego działania.

– Ciekawa burza mózgow, panowie – przerwała im pani profesor – ale ja nie mam czasu ani na burzę mózgow, ani na panów bruderszafty.

– Komisarzu Aleksandrowski, bardzo proszę – powiedział Cichowski. – Panu to na pewno się z czymś kojarzy.

– Tego samego dnia, kiedy znaleziono tę licealistkę – re-

daktor znów pomasaował wypielęgnowaną bródkę – jeden z mieszkańców kamienicy, tej z przechodnią bramą, przypomniał naszym krakowskim kolegom, że w tym samym miejscu przed laty Karol Kot zaatakował jedną ze swoich ofiar. To też była młoda dziewczyna. Wtedy zwrócono się do mnie jako eksperta...

– Komisarz Aleksandrowski – Cichowski wszedł mu w słowo, widząc pytające spojrzenie Prociw-Bury – jest jednym z najlepszych znawców historii polskiej kryminalistyki.

– Wtedy zwrócono się do mnie jako eksperta – powtórzył Aleksandrowski upartym i nieco poirytowanym głosem,

jakby nie słyszał pochwalnej opinii z ust komendanta – że bym sprawdził, czy przypadkiem jakieś ostatnio popełnione i niewyjaśnione zabójstwa nie zgadzają się ze sprawami sprzed lat. Tak jak sprawa Andżeliki Janas ze sprawą Karola Kota. Wysłałem mejle do naczelników wydziałów zabójstw na terenie wszystkich województw. Poprosiłem o przysłanie mi danych na temat ostatnich morderstw. Otrzymałem odpowiedzi i zrobiło mi się gorąco. Popełniono bowiem dwa morderstwa, które przypominają zabójstwa sprzed lat. Proszę państwa, być może mamy do czynienia z kimś, kogo w amerykańskiej literaturze

na temat seryjnych morderców nazywa się cypycat killer.

– Byłbym wdzięczny, gdybyśmy używali polskich określeń i zrezygnowali z nazw, które niepotrzebnie zaśmiecają nasz język – irytacja Patera narastała, co nie przeszkodziło mu zauważyć, że językoznawczynie z uniwersytetu przyjęła jego uwagę z aprobatą.

Aleksandrowski zrobił zdumioną minę. Teraz wyglądał jak Jerzy Dudek przepuszczający między nogami piłkę lekko podaną przez własnego obrońcę, w meczu Liverpoolu z Manchesterem United.

– Morderca naśladowca – Marks wyjął papierosa i włożył go do ust, nie zapalając.

– Widziałeś, Jarek, film „Psychopata”?

– Nie. Pewnie jakieś kino klasy D z litrami keczupu? – drwiąco odpowiedział Pater.

– Całkiem niezły film. Z Sigourney Weaver, która cierpi na agorafobię, a ma pomóc w schwytaniu psychologa. Otóż ten osobnik w filmie – ciągnął Marks – zabijał, powtarzając wyczyny innych morderców. Naśladował swoich idoli. Niektórzy mordercy, zwłaszcza w tej pieprzonej Ameryce, mają status gwiazd rocka czy sportu.

– Ale nasz kraj to nie jest pieprzona Ameryka, jak się pan... jak się wyraziłeś – z niechęcią poprawił się Pater.

– Jesteś w błędzie. – Marks uśmiechnął się. – Nie gniewaj się, ale to nie najlepszy argument. Otóż...

– Przepraszam, przerwę wam – powiedział Cichowski. – Mam zaraz następne spotkanie, o szczegółach pogadacie beze mnie.

– Zaraz, zaraz – myśli Patera wirowały niczym ubranie podczas ostatecznej fazy prania – co to znaczy „pogadacie beze mnie”?

– Widzisz, Jarek – Cichowski poluzował granatowy krawat w myszki miki i rozpiął pod szyją różową koszulę z krótkim rękawem – z tymi osobami przy tym stole tworzymy ekipę. Nadkomisarz Marks jest policyjnym psychologiem, który profiluje przestępcę, komisarz Aleksandrowski zna dawne zbrodnie i przewiduje, gdzie ten skurwiel uderzy, a pani bada... Co? Jak to się nazywa?

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

– Idiolekt i socjolekt mordercy – wtrąciła Prociw-Bury, wyraźnie niezadowolona z pominięcia przez Cichowskiego jej stopnia naukowego. – To znaczy osobniczą, indywidualną odmianę języka oraz ewentualny żargon. Mam pomóc dowiedzieć się na podstawie językowych cech idiolektycznych i socjolektycznych, kim on jest.

Karola Kota”. Komórka zawirowała w jego kieszeni. Przyszedł SMS. Pewnie od Joasi. Nie patrząc na brunatną pręgę na ścianie kubka, Pater wypił duży łyk wody i wstał gwałtownie. Prawie biegiem ruszył do drzwi.

– Wszystkie urlopy odwołane, Jarek! – krzyknął komendant.

Nadkomisarz zdjął dłoń z klamki i odwrócił się gwałtownie do zebranych.

– Wszystkie urlopy odwołane? – Pater zrobił minę podobną do tej, którą niedawno stroiła pani Marzenka, i zaczął syczeć. Jego głos załamywał się ze wściekłości. – A co my tu, w Gdańsku, mamy wspólnego z jakimś krakowskim Karolem Kotem i jakimś krakowskim mordercą naśladowcą? Wszystkie urlopy odwołane? Moi ludzie, Wieloch i Kulesza, nie wyjadą na wczasy ze swoimi rodzinami, bo w Krakowie nastąpiła reinkarnacja Karola Kota?

Cichowski szarpnął krawatem i całkiem go rozwiązał. Rozpiął kolejny guzik różowej koszuli. Obie te części garderoby dostał niedawno od swojego wnuczka na pięćdziesiąte urodziny i traktował je z wyjątkowym pietyzmem. Jednak nie teraz. Skierował się do językoznawczynie i zabrał jej sprzed nosa kartkę. Podszedł do Patera, chwycił go za szyję i obrócił w stronę ściany. Drugą ręką przycisnął do ściany ową kartkę. Na jej brzegach była zaschnięta krew.

– Wiesz, czyja to krew? Dziewczyny z Krakowa, Andżeliki Janas – wysapał i owionął Patera nikotynowym oddechem. – A teraz czytaj to, kurwa! Na głos!

– I kto to wie prócz mnie? Wystarczy Krakowa. Idą wakacje. Pora pooddychać jodem. Tym razem bez atrakcji. Atrakcją będzie śmierć. Odezwę się po swojemu, możecie być pewni – przeczytał nadkomisarz.

– Czytaj czwarte zdanie! – warknął Cichowski.

– Pora pooddychać jodem.

– Jodem, rozumiesz, Jarek? – Cichowski puścił Patera i odwrócił się do okna. – On tego jodu nie kupi w aptece. Już wiesz, dlaczego żaden z pomorskich, żaden ze słupskich, koszalińskich, szczecińskich i gdańskich policjantów nie wyjedzie teraz na wakacje? Ale choćby wszyscy pojechali na Seszele, to ty i tak nigdzie nie pojedziesz, a wiesz dlaczego? Bo będziesz go szukał.

Komendant uderzył ręką w parapet tak mocno, że podskoczyły kwiatki i zabręczały talerzyki, które służyły za podstawki pod doniczki. Kraciaste podkolanówki profesora Prociw-Bury zdrząły.

– I ty go, kurwa, znajdziesz!